

Bankowość się nie zmienia – Medyceusze jako pierwszy fintech w historii

Czy zastanawialiście się kiedyś, skąd wzięło się słowo bankructwo? Wywodzi się z włoskiego *banca rotta*, co znaczy dosłownie połamana ława. W średniowiecznej Italii, gdy bankier tracił płynność i nie był w stanie oddać pieniędzy deponentom, urzędnicy miejscy przychodzili na rynek i publicznie roztrzaskiwali drewniany stół, przy którym prowadził interesy. Roztrzaskanie ławy nie było tylko aktem publicznego upokorzenia, ale fizycznym „unieważnieniem licencji". Ta ciekawa aczkolwiek nadmiernie fizyczna procedura to świetny punkt wyjścia, by zrozumieć, że finanse u schyłku średniowiecza miały więcej wspólnego z tym co znamy współcześnie niż mogłoby się wydawać. Właśnie w takiej scenerii, na zgliszczach połamanych ław konkurencji, wyrosła potęga Medyceuszy. Była to rodzina, która zrozumiała, że aby przetrwać, nie wystarczy gromadzić złota a trzeba wymyślić bankowość na nowo, działając z inwencją godną dzisiejszych fintechów.

Gdy giganci toną: Bardi, Peruzzi i wynalezienie niezatapialnego banku

Zanim jednak Medyceusze weszli na salony, Europa otrzymała bolesną lekcję ekonomii od dwóch innych florenckich gigantów: rodów Bardich i Peruzzich. W latach 30. XIV wieku były to korporacje o zasięgu globalnym, super-kompanie obracające towarami od Anglii po Cypr. Miały jednak jedną, fatalną wadę konstrukcyjną, mianowicie były monolitami. Działały w oparciu o nieograniczoną odpowiedzialność i wspólną kasę. Gdy król Anglii Edward III, zadłużony po uszy na wojnę stuletnią, ogłosił, że nie odda pożyczonych milionów, efekt domina był natychmiastowy. Niewypłacalność oddziału londyńskiego pociągnęła na dno centralę we Florencji, a *banca rotta* stała się faktem, demolując gospodarkę całego miasta. To była finansowa apokalipsa, którą młody Giovanni de' Medici obserwował z przerażeniem. Zrozumiał wtedy, że w bankowości nie chodzi o to, by być największym, ale by być niezatapialnym.

Medyceusze wyciągnęli wnioski z błędów poprzedników i stworzyli coś, co dziś nazwalibyśmy holdingiem. To była ich pierwsza wielka innowacja. Zamiast jednej wielkiej firmy, zbudowali sieć niezależnych spółek. Oddział w Rzymie, kantor w Brugii czy filia w Londynie były prawnie odrębnymi podmiotami. Centrala we Florencji posiadała w nich udziały większościowe, ale w razie bankructwa jednego oddziału, wierzyciele nie mogli sięgnąć po majątek pozostałych. Stworzyli swego rodzaju izolowane podsystemy, gdy w Londynie wybuchał pożar, Rzym i Florencja były bezpieczne. Do tego dorzucili nowoczesny HR: menedżerowie oddziałów nie byli zwykłymi pracownikami, ale partnerami znanymi ze współczesnych kancelarii i korporacji. Na przykład musieli oni wnieść własny kapitał oraz stawali się

udziałowcami przedsiębiorstwa. To wiązanie rąk i portfeli, powodowało że kadra zarządzająca wiedziała, że ryzykuje własną skórą, co skutecznie chłodziło zapędy na hazardową spekulacje.

Jak obejść Boga: lichwa, weksle i ukryty procent

Jednak struktura to jedno, a produkt to drugie. Co ciekawe, największym wyzwaniem tamtych czasów nie była konkurencja, lecz Kościół, jako pierwszy transnarodowy nadzorca, systemu finansowego. Lichwa, czyli pożyczanie na procent, była grzechem śmiertelnym. Dziś, gdy globalna gospodarka bazuje na stopach procentowych, trudno to sobie wyobrazić, ale wówczas sprawa była śmiertelnie poważna (dosłownie). Przykładowo, Dante Alighieri w swojej *Boskiej Komedii* umieścił lichwiarzy w siódmym kręgu piekieł. Dlaczego traktowano ich tak surowo? Teolodzy mieli intrygującą, argumentację: odsetki to zapłata za czas. Czas zaś należy wyłącznie do Boga. Bankier, pobierając procent, kradł tym samym boską własność. Prowadzenie banku w takich realiach wydaje się, łagodnie mówiąc dość trudne. Medyceusze odpowiedzieli jednak, na tę zagwostkę bardzo zmyślną inżynierią finansową, zastępując pożyczkę wekslem, aby oszukać organy nadzoru.

Oficjalnie transakcja wyglądała niewinnie: była to usługa transferu i wymiany walut. Klient pobierał gotówkę we Florencji, a oddawał ją w Londynie w innej walucie. Gdzie tu zysk? W spreadzie walutowym. Kurs wymiany był sztywny i celowo zawyżony tak, by zawierał ukryte 15–20% marży. W oczach Kościoła była to jedynie opłata za ryzyko i transport pieniędzy, podczas gdy w rzeczywistości był to klasyczny kredyt, tyle że sprytnie „przepakowany". Dla najbardziej zdesperowanych klientów bank oferował nawet suchą wymianę, weksel nie opuszczał biurka bankiera, a podróż pieniądza była fikcją, służącą jedynie uzasadnieniu naliczenia opłat.

Złoto kontra srebro: makroekonomiczny koniec imperium

Historia Medyceuszy to jednak nie tylko pasmo sukcesów. Schyłek potęgi domu bankowego pod rządami Wawrzyńca Wspaniałego dowodzi, jak niebezpieczna bywa mieszanka wielkiej polityki i biznesu. Wawrzyniec, choć zapisał się w historii jako wybitny mecenas i humanista (stąd zresztą jego przydomek), w roli prezesa największego banku w Europie wypadł dość blado. Zamiast twardej ręki, wybrał politykę pobłażliwości. Skutkowało to tym, że jego przedstawiciele w zagranicznych oddziałach poczuli się zbyt niezależnie i złamali przy tym żelazną zasadę założycieli: unikania ryzykownych pożyczek dla monarchów. Pieniądze szerokim strumieniem popłynęły do królów i książąt, a gdy ci ginęli na wojnach lub zwyczajnie odmawiali spłaty, system bezpieczeństwa zaczął pękać.

Gwoździem do trumny okazała się jednak bezlitosna makroekonomia. Gwałtowny wzrost wartości złota (w którym bank miał zobowiązania) względem srebra (w którym posiadał aktywa) ostatecznie wydrenował skarbiec. W 1494 roku, gdy Medyceusze zostali wygnani z Florencji, ich bank de facto przestał istnieć. I choć sam ród przetrwał, przekuwając dawne wpływy na tytuły arystokratyczne i władzę nad Toskanią, to historia tego wielkiego finansowego imperium dobiegła końca.

Fuggerowie: bank na miedzi, srebrze i Habsburgach

Upadek Medyceuszy nie oznaczał jednak końca bankowości, a jedynie zmianę warty. Miejsce Włochów zajęli Niemcy, a konkretnie rodzina Fuggerów z Augsburga. Jakob Fugger poszedł o krok dalej niż florenccy poprzednicy. Zrozumiał, że pieniądz musi mieć pokrycie w czymś twardszym niż weksel, czyli w surowcach. Fuggerowie oparli swoje imperium na monopolu wydobycia miedzi i srebra, finansując Habsburgów w zamian za prawa do eksploatacji kopalń. Byli brutalnie skuteczni, ale i oni wpadli w tę samą pułapkę, czyli uzależnienie od niewypłacalnych monarchów.

Patrząc na historię Medyceuszy z perspektywy XXI wieku, trudno oprzeć się wrażeniu, że w świecie finansów pewne mechanizmy są nieśmiertelne. Dylematy, z którymi mierzyli się Kosma i Wawrzyniec, to w istocie te same problemy, które rozważają zarządy największych banków. Poczucie bezkarności wielkich instytucji, skomplikowana inżynieria finasnowa służąca omijaniu regulacji czy wreszcie ryzyko, że państwo po prostu nie spłaci swoich długów, to wszystko już było w renesansowej Florencji. Historia ta dobitnie pokazuje, że gdy zmienia się technologiczna nadbudowa, ludzka natura, chciwość i konieczność zarządzania zaufaniem pozostają stałe. Być może to jest najważniejsza lekcja, jaką dają nam Medyceusze: każda ława, nawet ta najsolidniejsza, może w końcu zostać strzaskana, jeśli zapomni się o fundamentach.